Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/aparat-bezpieczenstwa/51583,Samobojstwo-czy-zbrodnia-UB-Zagadka-smierci-Jana-Rodowicza-Anody.html

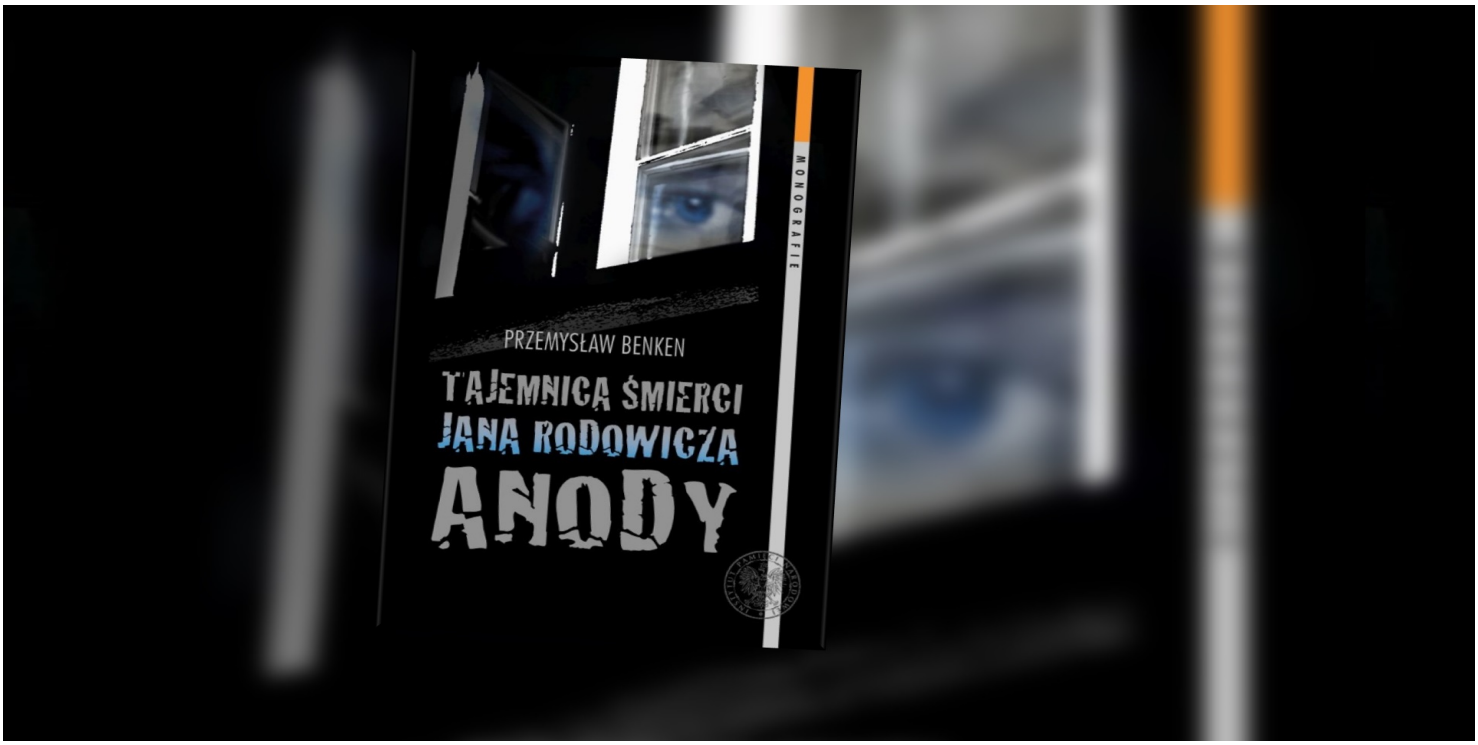

ARTYKUŁ

Samobójstwo czy zbrodnia UB? Zagadka śmierci Jana Rodowicza „Anody”

OKRES HISTORYCZNY

(1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: WALDEMAR KOWALSKI 07.01.2023

Według oficjalnej wersji komunistów niespełna 26-letni Jan Rodowicz zabił się 7 stycznia 1949 roku, wyskakując w chwili nieuwagi śledczego z okna MBP. Czy śmierć ta była upozorowanym samobójstwem, a „Anoda” został zakatowany w

pokoju przesłuchań? Co wydarzyło się wtedy w Warszawie na Koszykowej?

> „Otworzyłem drzwi i wszedłem pierwszy do pokoju. Jan Rodowicz wszedł za mną, biegiem wskoczył na parapet otwartego okna i wyskoczył. Okno było dwuskrzydłowe (...), otwarte na oścież. Do okna nie podchodziłem, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że (...) poniósł śmierć. Zawiadomiłem sekretariat o tym samobójstwie. Tragedią tą byłem wstrząśnięty; dygotałem”

– zeznał po latach por. Bronisław Kleina, który przesłuchiwał Rodowicza w dniu jego tajemniczej śmierci.

Gdy w 1991 roku podjęto się zbadania sprawy tajemniczej śmierci bohatera Szarych Szeregów (śledztwo wszczęte przez Główną Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, umorzone w 1994 roku i wznowione rok później przez Prokuraturę Wojewódzką w Warszawie), kluczową postacią był właśnie Kleina, były funkcjonariusz PRL-owskiego aparatu represji, przedstawiany jako jedyny świadek ostatnich chwil życia „Anody”.

Jak wspominał, Rodowicz miał odebrać sobie życie w błyskawicznym tempie, co uniemożliwiło mu jako przesłuchującemu jakąkolwiek reakcję. „Anoda” ponoć nie miał szans na przeżycie, spadł z IV piętra na betonowy chodnik, a wskutek uderzenia – zapisano w dokumentacji lekarskiej – nastąpił krwotok z tętnicy głównej.

Tak skończyć miał żołnierz słynnego Batalionu „Zośka”. A jeśli to komuniści pozbawili go życia?

Istnieją przesłanki wskazujące, że samobójstwo Rodowicza zostało sfingowane, a proceder służył zatarciu śladów prawdziwej przyczyny śmierci przesłuchiwanego. Znając metody „pracy” oficerów śledczych z ubeckich katowni, łatwo wyobrazić sobie taką możliwość. O wiele trudniej jednak odtworzyć ostatnie chwile życia bohatera, który mógł zostać uśmiercony na wiele sposobów.

Zginął od kuli?

Jedna z hipotez, forsowana swego czasu przez byłego AK-owca Bogusława Bosiackiego, mówi o zastrzeleniu „Anody” po uprzednim zastosowaniu wobec niego brutalnych metod śledczych. Odgłosy strzałów miał słyszeć właśnie Bosiacki, rzekomo przesłuchiwany w jednym z sąsiednich pokojów. Jak relacjonował w 1995 roku, w pewnym momencie śledczy Kleina wybiegł na korytarz, po czym – wyraźnie podekscytowany – w

niewybrednych słowach przyznał się do zastrzelenia „Anody”.

> Rodowicz miał odebrać sobie życie w błyskawicznym tempie, co uniemożliwiło przesłuchującemu jakąkolwiek reakcję. „Anoda” ponoć nie miał szans na przeżycie, spadł z IV piętra na betonowy chodnik, a wskutek uderzenia – zapisano w dokumentacji lekarskiej – nastąpił krwotok z tętnicy głównej.

Relacja Bosiackiego nie wydaje się wiarygodna, bo brak dowodów na jego pobyt w areszcie MBP przy ul. Koszykowej. Teorię o zastrzeleniu byłego powstańca wspiera natomiast powojenne świadectwo Anny Rodowicz, żony bratanka ojca „Anody”, lekarki, która przeprowadziła pobieżną obserwację zwłok krewnego przed jego drugim pogrzebem na Powązkach, w marcu 1949 roku.

Po otwarciu trumny nie stwierdziła żadnych obrażeń typowych dla upadku ze sporej wysokości (złamania kości kończyn, czaszki, urazy wewnętrzne), natrafiła natomiast na bliżej nieokreślony ślad za uchem, wskazujący, jej zdaniem, na postrzał w tył głowy. Wersja ta, w toku oględzin szczątków Rodowicza dokonanych w kwietniu 1995 roku przez lekarzy medycyny sądowej, nie została jednak potwierdzona. Inna sprawa, że dysponowali oni jedynie niekompletnym szkieletem bohatera.

Jest jeszcze jeden trop, wskazujący jakoby „Anoda” zginął od kuli – to relacja jego krewnej, Leonardy Rodowicz, w latach 60. pracownicy Centralnego Archiwum MSW, która podczas jednej z kwerend miała natrafić na teczkę osobową „Anody”, w której rzekomo znalazła informację, jakoby został „zastrzelony podczas próby ucieczki”. Świadectwo to nie wytrzymuje jednak konfrontacji z faktami – po teczce nie ma śladu, a krewna „Anody” mogła dotrzeć jedynie do materiałów, które dziś nie stanowią już dla historyków tajemnicy.

Jan Rodowicz po aresztowaniu przez MBP 24.12.1948 – ostatnie zdjęcie. Fot. AIPN

Zamęczony w śledztwie?

Wiele wskazuje natomiast na to, że Rodowicz był w trakcie śledztwa bity (wbrew zapewnieniom funkcjonariuszy MBP). Nie wiadomo jednak, czy zastosowanie siły przez oficerów UB skończyło się śmiercią przesłuchiwanego.

Jedna z relacji, będąca sprawozdaniem z przeprowadzonej nielegalnie sekcji zwłok, zawiera szczegółowy opis wewnętrznych obrażeń, powstałych jeszcze za życia, charakterystycznych dla stosowania tortur. Problem w tym, że ani badająca pobieżnie zwłoki „Anody" Anna Rodowicz, ani przeprowadzający oględziny w latach 90. lekarze podobnych złamań nie stwierdzili.

> Teorię o zastrzeleniu byłego powstańca wspiera powojenne świadectwo Anny Rodowicz, lekarki, która przeprowadziła pobieżną obserwację zwłok krewnego przed jego drugim pogrzebem na Powązkach, w marcu 1949 roku. Nie stwierdziła żadnych obrażeń typowych dla upadku ze sporej wysokości, natrafiła natomiast na bliżej nieokreślony ślad za uchem, wskazujący, jej zdaniem, na postrzał w tył głowy.

Major Wiktor Herer, naczelnik Wydziału IV Departamentu V MBP (wydał rozkaz aresztowania „Anody", który wykonano 24 grudnia 1948 roku) po latach dementował pogłoski o zastrzeleniu Rodowicza, a nawet zadawanych mu cierpieniach. Jak pokrętnie wskazywał, gmach MBP nie był przystosowany do stosowania tortur wobec oskarżonych. Jednak wersja zastrzelenia przesłuchiwanego jest trudna do obrony. Gdyby do tego doszło, wyrzucenie ciała – dowodu zbrodni – przez okno kłóciłoby się z logicznym tokiem postępowania, z

punktu widzenia sprawców.

Jeśli przyjąć, że Rodowicz był podczas ostatniego przesłuchania katowany z powodu „niewystarczającej chęci współpracy” (wiadomo, że nie chciał zdradzić płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”), to należałoby zapytać, czy oprawcy zamierzali pozbawić go życia? „Anoda” był bardzo ważnym świadkiem w śledztwie przeciwko „Zośkowcom”, a za uśmiercenie go bez wyroku mogły grozić surowe kary. Czy oficerowie śledczy ryzykowaliby własne kariery?

Wydaje się zatem prawdopodobne, że śmierć „Anody” nastąpiła wskutek brutalnego przesłuchania – jako wynik nieumyślnego pobicia ze skutkiem śmiertelnym. W takim razie oficerowie MBP, nastawieni wyłącznie na wydobycie obciążających całą grupę zeznań, m.in. dotyczących planów rzekomej działalności antypaństwowej, próbowali wymusić je na przesłuchiwanym. W tym wypadku jego śmierć mogła nastąpić nie tylko wskutek działań, ale i ku zdziwieniu funkcjonariuszy resortu.

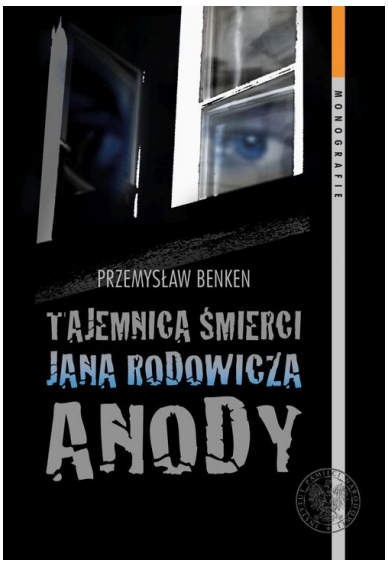

Okładka książki Przemysława Benkena „Tajemnica śmierci Jana Rodowicza »Anody«

Wybrał „mniejsze zło”?

Chcąc uniknąć konsekwencji zabójstwa, oprawcy mogli upozorować samobójczą śmierć „Anody”, aby zatuszować sprawę przed przełożonymi. Stąd być może wynikające z ignorancji przekonanie, że sekcja zwłok nie wykaże obrażeń zadanych podczas przesłuchania, a jedynie skutki upadku z dużej wysokości. Być może sądzili też, iż rodzina zmarłego (lakonicznie poinformowana o jego samobójczej śmierci dopiero 1 marca 1949

roku) niczego się nie domyśli…

> Jeśli przyjąć, że Rodowicz był podczas ostatniego przesłuchania katowany z powodu „niewystarczającej chęci współpracy”, to należałoby zapytać, czy oprawcy zamierzali pozbawić go życia? „Anoda” był bardzo ważnym świadkiem w śledztwie przeciwko „Zośkowcom”, a za uśmiercenie go bez wyroku mogły grozić surowe kary.

Niewykluczone także, że to osoby bezpośrednio uwikłane w śmierć Rodowicza – w tym mjr Herer, przełożony por. Kleiny – spreparowały dokument z sekcji zwłok. W relacjach jest mowa o dwóch datach jej przeprowadzenia (7 i 8 stycznia), co mogłoby wskazywać, że pierwszy lekarz, który oglądał ciało „Anody”, odmówił potwierdzenia wersji o samobójstwie.

Zagadkę śmierci Rodowicza próbowano też wyjaśnić podjęciem przez przesłuchiwanego, być może przeczuwającego zbliżający się wyrok śmierci, próby ucieczki przez okno. Ponoć udało mu się wydostać na zewnątrz, ale plan zakończył się niepowodzeniem. Podczas skoku uciekinier miał odnieść kontuzję ręki, po czym rzekomo dopadli go ubecy i na miejscu zakatowali. Wątpliwe jednak, aby „Anoda” był zdolny do takiego wysiłku, skoro w 1945 roku komisja lekarska uznała go za inwalidę z 81-proc. ubytkiem zdrowia.

Jeszcze inna wersja wydarzeń, wcale nie pozbawiona podstaw, mówi, że uczestnik Akcji pod Arsenałem wykorzystał sytuację i wyskoczył z gmachu MBP, a decyzję o odebraniu sobie życia uzasadniał niepomyślnym przebiegiem śledztwa, a ściślej zagrożeniami, których nie dało się uniknąć. Czyżby przeczuwał, że śledczy nie cofną się przed niczym, aby wydobyć „zadowalające” zeznania?

* * *

Śmierć Jana Rodowicza „Anody” pozostaje zagadką. Nie ma jednak wątpliwości, że co najmniej pośrednio doprowadziły do niej zbrodnicze działania komunistycznego aparatu bezpieczeństwa.

Tekst na podstawie książki Przemysława Benkena „Tajemnica śmierci Jana Rodowicza »Anody«”, wyd. IPN, Warszawa 2016

COFNIJ SIĘ